

Odcinek 1 cyklu „Kultura ma miejsce”

Informacja o projekcie

„Pani, kiedyś to było...”. Ten zwrot pada niejednokrotnie, gdy wspominamy i z sentymentem patrzymy w przeszłość. Dlatego właśnie tak nazywa się projekt Miejskiego Ośrodka Kultury i Sztuki w Oleśnicy.

Projekt w formie podcastów do odsłuchu realizowany jest przez Oleśnicki Dom Spotkań z Historią i ma na celu przybliżenie historii naszego miasta. Ale nie są to wzniosłe historie dotyczące wojen, zabytków czy wielkich nazwisk.

Są to mikrohistorie, te mniej oczywiste, z życia codziennego mieszkańców Oleśnicy kilkadziesiąt lat temu. Świadcowie historii dzielą się z nami obrazem miasta, którego już nie ma. Wspominają swoją codzienność ze szczególnym uwzględnieniem życia kulturalno-rozrywkowego i sposobów spędzania czasu wolnego.

Drugi odcinek rozpoczyna cykl „Kultura ma miejsce”. Będziemy Wam w tym cyklu przybliżać kultowe miejsca na kulturalnej mapie Oleśnicy. Więcej informacji o projekcie „Pani, kiedyś to było...” można znaleźć na stronie www.mokis.info.

Wstęp

Mam na imię Ryszard. Urodziłem się w Ostrowie Wielkopolskim, z rodziną przeprowadziliśmy się do Dobroszyc, a w 1955 do Oleśnicy. Z tym miastem jestem związany od 65 lat. W kinie Meteor, o którym wam dziś opowiem, pracowałem w latach 1958-1962. Z dwuletnią przerwą na odbycie służby wojskowej. Ludzie, którzy ze mną wtedy pracowali już nie żyją. Jestem ostatnią osobą z pierwszego zespołu pracowników kina.

Początki kina

Kino Meteor mieściło się w budynku przy ulicy 3 Maja, wówczas 1 Maja, wlot w ulicę Kilińskiego. Przed wojną w tej kamienicy była sala widowiskowa. Ten budynek stoi do dziś, ale służy już innym celom. Kino oddano do użytku po remoncie latem 1958, w lipcu czy w sierpniu. Naprzeciw naszego budynku była tylko kupa gruzu. W miejscu, gdzie stoi Pomnik Ery Kosmicznej to były chatki i płynęła rzeczka-śmierdziawka.

Byłem w pierwszej ekipie, która pracowała w „Meteorze”. Część pracowników to były osoby, które pracowały w tym samym miejscu, pod szyldem kina „Robotnik”. W 1958 roku kino zostało odświeżone, a nazwa zmieniona. Nazwa „Meteor” została wyłoniona w konkursie ogłoszonym wśród mieszkańców. Wtedy był taki trend, że były konkursy, plebiscyty na nazwy dla instytucji, tak samo

było przecież z hotelem „Perła”. Zaraz po otwarciu kina nad wejściem od ulicy 3 Maja powieszono neon z napisem „Meteor”.

Wygląd sali kinowej

Po remoncie w '58 roku sala kinowa była bardzo elegancka. 300 foteli obitych czerwonym pluszem. Na parterze około 200 siedzeń, na balkonie 100. Po prawej stronie od wejścia głównego były fotele, po lewej stronie, na ścianie południowej, ekran. Usytuowany był dość wysoko, ponieważ nie było stopniowania rzędów. Wszystkie siedzenia były na jednym poziomie. Ściany były utrzymane w ciemnym kolorze, buraczkowym.

Sprzęt

Pracowaliśmy na sprzęcie polskiej produkcji. Był to aparat projekcyjny AP 12. Na lampy łukowe – dwie elektrody w obudowie spalały się pod wpływem wysokiej temperatury. Mechanizm powoli zbliżał je do siebie, żeby powstało światło na kopię filmową i ekran.

Jeżeli na zewnątrz było 30°C, to u nas w kabinie było powyżej 40°C.

Praca

Kino było instytucją państwową i podlegało pod Naczelną Zarząd Kinematografii Ministerstwa Kultury i Sztuki. Z namaszczenia tego Zarządu swoją funkcję sprawował kierownik kina. Oprócz kierownika, zatrudnionych było dwóch operatorów i ich pomocnik. Jak jeden z operatorów musiał odbyć służbę wojskową, to ten drugi ciągnął wszystkie seanse. Świątek, piątek i niedziela. W kasie biletowej była kasjerka. I trzy bileterki – jedna sprawdzała bilety przy wejściu głównym, druga na parterze, a trzecia na balkonie. Panie, które sprawdzały bilety musiały rozwiązywać sytuacje, gdyby np. przydzielono podwójnie te same miejsca.

Ja swoją przygodę z oleśnickim kinem zacząłem jako pomocnik operatora. Po roku zrobiłem dwumiesięczny kurs we Wrocławiu i zdobyłem uprawnienia kino-operatora pierwszej grupy.

Seanse

Poniedziałki w kulturze były wolne, więc kino było nieczynne. Od wtorku do czwartku graliśmy jeden tytuł, a od piątku do niedzieli inny film. Plus w niedzielę organizowaliśmy poranki. W dni robocze mieliśmy dwa seanse – o 16:00 i 18:00. Zatrudnionych było dwóch operatorów, więc w dzień

powszedni każdy operator obstawiał jeden seans, ale już pomocnik musiał zostać na obu filmach. W dni świąteczne, czyli w niedziele i święta graliśmy trzy razy – o 15:00, 17:00 i 19:00.

Każdy seans, czy to dla dzieci poranki czy film dla dorosłych widzów w tygodniu, poprzedzała kronika filmowa i dokumentalny film krótkometrażowy. Zarówno kronika, jak i dokument trwały po 15 minut każda. Jeżeli ktoś się spóźnił do kina, tracił tę część projekcji. A bileterka usadzała go na pierwszym wolnym miejscu.

W niedzielę zwykle mieliśmy komplet, 300 miejsc wyprzedanych. Jeżeli film był dobry i tak niosła się fama po mieście, to wszyscy szli do kina.

Nie robiliśmy problemu z tego, że ludzie jedli w kinie. Nie było bufetu, więc można było przynieść własne jedzenie. Ale obowiązywał zakaz spożywania alkoholu.

Pamiętne projekcje

Tych taśm przez moje ręce się przewinęło tyle, że wszystkich filmów nie pamiętam. Ale jeden z pierwszych swoich seansów pamiętam. To był tytuł „Kamienne niebo”. Polski film wojenny o powstaniu warszawskim i o osobach, które zostały zasypane w piwnicy podczas bombardowania.

Projekcja filmu, która najbardziej zapadła mi w pamięć to zdecydowanie „Przeminęło z wiatrem”. Amerykański klasyk, który graliśmy 3 razy dziennie przez półtorej miesiąca. Przy 100% widowni. Dla zakładów pracy, dla starszych klas szkół. Widzowie to płakali jak bobry. A my już dość mieliśmy tego filmu, znaliśmy na pamięć wszystkie dialogi. Do dziś je pamiętam!

Niektóre filmy były przeznaczone od 18. roku życia. Wybraliśmy we Wrocławiu raz taki włoski film „Złoto Neapolu” z Sophią Loren. Tylko dla pełnoletnich widzów. Proszę sobie wyobrazić, jakie były kombinacje młodzieży, żeby wejść do kina! A okazało się, że tyle hałasu było o jedną scenę. Większą drogą przejechał koń, zrobił kupę, a dwóch sąsiadów się o to kłóciło. I to był film od 18 lat dozwolony!

Poranki

W każdą niedzielę o 11:00 do „Meteora” na poranki przychodzili rodzice czy dziadkowie z dziećmi. Pamiętam, jak pierwszy raz graliśmy „Myszkę Miki” w ‘58 czy ‘59 roku. Taki powiew z Zachodu. To trzeba było zrobić więcej seansów, taką się popularnością cieszyła ta produkcja Disneya.

Pozyskiwanie taśm

Taśmy dostawaliśmy z kin. Na koniec miesiąca jedna osoba, która była najbardziej dyspozycyjna, jechała do Wrocławia do Centrali Wynajmu Filmów. Jechało się na koniec miesiąca, żeby ustalić repertuar na przyszły miesiąc. Centrala Wynajmu Filmów przedkładała nam listę filmów do wyboru i wskakiwało się w preliminarz obrotu danym tytułem. Więc po swoich seansach, wysyłaliśmy taśmę do Brzegu czy Oławy, a sami dostawaliśmy kolejny film. I tak cały czas taśmy krążyły po całym Dolnym Śląsku. Przesyłki nadawało się i odbierało na dworcu kolejowym w Oleśnicy.

Informacje o filmach czerpaliśmy z prasy filmowej. Na rynku wydawniczym był tytuł „Kino”, gdzie wypowiadali się krytycy filmowi. Ale często braliśmy filmy na chybił-trafił. Na zasadzie – „ładny tytuł, to może i film będzie ładny”.

Mieliśmy z innymi operatorami taką niepisaną umowę, że film do kolejnego miasta wysyłało się bez przewijania, więc w cudzysłowie „końcem do przodu”. Więc kiedy dostawaliśmy przesyłkę, to trzeba było przewinąć film i tym samym sprawdzić czy nie jest uszkodzony, przerwany. Jedna rolka filmu pełnometrażowego miała 600 metrów, a takich taśm trzeba było przewinąć czasem 6, 8, 10. A tego nieszczęsnego „Przeminęło z wiatrem” 12 rolek. A jeżeli przy kontroli filmów okazało się, że jest jakaś drobna usterka, naprawiało się samodzielnie. Jeżeli uszkodzenie było poważniejsze, zgłaszało się ten fakt do Wrocławia.

Plakaty filmowe

Gdy ustaliliśmy preliminarz na dany miesiąc, Centrala Wynajmu Filmów bezpłatnie przysyłała nam komplet plakatów i fotosów. Do każdego tytułu, który graliśmy. Plakaty i fotosy filmowe były wywieszane w gablotach przed kinem. W innych miejscach w mieście nie wywieszaliśmy. Zresztą, wtedy jeszcze nie było słupów reklamowych. Plakatów nie zwracaliśmy do Wrocławia. My ich nie zbieraliśmy, ale jak ktoś z oleśniczan się zgłosił, że jakiś plakat mu się podoba, to dostawał od nas bez problemu.

Bilety

Bilety można było kupić godzinę przed seansem. Nie prowadziliśmy przedsprzedaży. Sala kinowa była podzielona na dwie kategorie biletów – pierwsze i drugie miejsca. Od ekranu do połowy Sali obowiązywały bilety drugiej kategorii, z tyłu i na balkonie – pierwszej kategorii. Kto był pierwszy w kolejce, miał szansę usiąść w tylnych rzędach lub na balkonie.

Ceny biletów nie były wygórowane. Normalny jakieś 12-15 zł. Ulgowy kosztował chyba 3 czy 5 złotych.

Bilety były numerowane. Kasjerka na bilecie zaznaczała numer wykupionego siedzenia i rzędu, a na planie sali skreślała wybrane miejsce.

Zakończenie

Kino „Meteor” to była moja pierwsza praca. Młody chłopak, pierwsze własne zarobione pieniądze. Doskonale pamiętam ile zarabiałem – 750 zł. To była mała kwota, ale lubiłem tę pracę. Przynosiła dużo satysfakcji, bo ludzie do „Meteora” przychodzili tłumnie. Nie mieli telewizorów w domu, a to było takie okno na świat.

Przeprowadzanie wywiadów: Anna Jach, Małgorzata Rokosz

Opracowanie wywiadów: Małgorzata Rokosz

Lektor: Rafał Wojtczak

Realizacja nagrania: Krzysztof Kwaśnik

Montaż nagrania: Małgorzata Rokosz